KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Piątek 29 października 1937 r.

Splot wielkiej miłości i zbrodni

Mąż - gruźlik zabił żonę i odebrał sobie życie

Terenem d... wstrząsającej tragedii małżeńskiej był we środę Targówek (Warszawa) 42 letni Feliks Gonszewski, zamieszkały przy ulicy Bieżuńskiej 1 w Warszawie zabił swoją żonę 32-letnią Julię, po czym niezwłocznie sam popełnił samobójstwo.

Przebieg tragedii, jej przyczyny i dramat serc, w których zakiełkowała myśl rozstania się z życiem, wycisnąć potrafią z najbardziej nawet skamieniałych na ból ludzki oczu łzę najserdeczniejszego smutku.

W małym, jednoizbowym mieszkanku na trzecim piętrze, domu przy ulicy Bieżuńskej 1 wzniesionego właściwie na placu przy ul. Radzymińskiej 130, od wielu lat kwitło i rozwijało się prawdziwe i niezemskie szczęście. Feliks Gonszewski w sposób najbardziej powieściowy kochał swoją młodą i piękną żonę Julię, a Julia Gonszewska świata nie widziała poza jedynym swym i na całe życie ukochanym mężem.

Gonszewski był kelnerem. Dobrze zarabiającym kelnerem, zatrudnionym w wytwornej restauracji stołecznej „Bristol". Pracował przeważnie nocami, wracał późno, albo nad ranem, ale przecież jasny słoneczny dzień pozwalał mu na najczulsze obejmowanie wzrokiem swej jedynej małżonki, ale przecież godziny wypoczynku potrafiły się zamieniać w małej izdebce trzeciopiętrowej w pieśń o najprawdziwszym kochaniu.

Trwało tak lata całe. Długie lata, w czasie których wiecznie zakochana para, jak nazywali Gonszewskich sąsiedzi, zapomniała o świecie, o ludzkich zawodach, o wszystkim.

Aż....!

Kilka miesięcy temu Gonszewski począł się czuć bardzo źle na zdrowiu. Coraz częściej odczuwać począł kłucia w płucach, coraz częściej piersią jego targać począł suchy kaszel, a w plwocinie ukazywać się poczęły drobne plamki krwi...

Objawy jak najbardziej niepokojące.

Nie wolno było ani chwili dłużej zwlekać. Gonszewski udał się do lekarza po poradę. Prosił, aby mu powiedziano całą prawdę. Najszczerszą.

I właśnie w tej sekundzie, gdy opuszczając gabinet lekarza kierował swe kroki do żony, dojrzał, że świat zmienił barwę. Że słońce zmatowiało, że ziemia pokryła się szarzyzną.

— Gruźlica! I to stan zupełnie beznadziejny! Nieuleczalny! — brzmiała diagnoza lekarska w odniesieniu do Feliksa Gonszewskiego.

Wypadki potoczyły się teraz z piorunującą szybkością. Feliks Gonszewski troszcząc się o zdrowie żony, odesłał ją do lekarza. Bał się czy nie zaraził jej swoją straszliwą chorobą. I lęk jego okazał się znów słuszny.

— Gruźlica! Stan beznadziejny!

I od tej pory miłość małżonków przeradzać się poczęła w największą tragedię. Wyrok nie ubłaganej śmierci wisiał nad obojgiem.

Coraz większy lęk ogarniać ich począł. Co uczynić, aby nie widzieć cierpień ukochanej istoty? Aby jedne nie przeżywało chwili, w której by grzebać przyszło miłość tak niepojętą w ziemi cmentarnej...

Tak zrodziła się myśl wspólnego samobójstwa. Myśl silna, która w dniu wczorajszym przyoblekła się w najtragiczniejsze, ale realne kształty.

Od wczesnego ranka, oboje małżonkowie przybrali się w odświętną odzież. Gonszewska posprzątała pokój, podlała kwiaty, przygotowała siebie i męża na śmierć. Oboje byli weseli, rozmawiali, Gonszewska wychodziła kilkakrotnie na korytarz, śmiała się, jak zwykle czarownie i beztrosko do sąsiadek, które kochały ją, jak najlepszą siostrę...

(Dokończenie na str. 6-ej)

Zamordował żonę, troje dzieci
i usiłował zabić szwagierkę

Przed gdyńskim Sądem Okręgowym toczy się rozprawa przeciwko Stefanowi Wróblewskiemu, mieszkańcowi osiedla barakowego w Gdyni, który w lipcu r.b. z niewyjaśnionych jeszcze dostatecznie powodów kilku uderzeniami siekiery zamordował swoją żonę, swoje dwie córki i syna szwagierki Rzepkowskiej oraz usiłował zabić szwagierkę, która jednak zdołała wyrwać się szaleńcowi i w ten sposób uratować życie.

Wróblewski po tej zbrodni usiłował popełnić samobójstwo, podcinając sobie bardło brzytwą lecz zdołano go później odratować. Przyznaje się do winy, nie chce jednak wyjaśnić motywów swego czynu.

Gen. Dowbór Muśnicki życie zakończył

Ub. nocy zmarł nagle na udar serca w swej majętności Batorowo w pow. poznańskim ś. p. gen. Józef Dowbór - Muśnicki, przeżywszy 70 lat.

Ruiny w Madrycie coraz większe
Wysadzono w powietrze szkołę inżynierii

MADRYT. Korespondent agencji Havasa donosi z frontu madryckiego, że oddziały wojsk rządowych wysadziły przy pomocy min w powietrze szkołę inżynierii i agronomii, znajdującą się w dzielnicy uniwersyteckiej. Silna eksplozja zniszczyła całkowicie zabudowania.

Oddziały wojsk rządowych ubiegły powstańców, którzy zamierzali podłożyć miny koło pozycji nieprzyjacielskich.

Zarówno w szeregach wojsk rządowych, jak i powstańczych powstało wielkie zamieszanie, w czasie którego zachodziły wypadki, że żołnierze strzelali do własnych oddziałów.

Nowy kongres ludowców

Podczas ostatnich obrad Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego rozpatrywano projekt zwołania nowego ogólnopolskiego kongresu ludowców.

Kongres ten zamierza zwołać Stronnictwo Ludowe do Warszawy w drugiej połowie stycznia.

Powrót Marsz. Śmigłego-Rydza
z Rumunii do Warszawy

We środę o godz. 13,50 powrócił do Warszawy Marszałek Śmigły - Rydz.

Na powitanie Marszałka na dworzec Główny przybyli: p. premier gen. Sławoj-Składkowski, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, członkowie Rządu, prezes N. I. K., gen Krzemieński, prezes Sądu Najwyższego Supiński, szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, pp. wiceministrowie spraw wojskowych, podsekretarze stanu, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Koc, członkowie poselstwa rumuńskiego, generalicja, wyżsi urzędnicy MSZ, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Japonia nie weźmie udziału
w konferencji dziewięciu mocarstw

TOKIO. Ambasador belgijski de Bassompierre udał się wczoraj do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, celem otrzymania odpowiedzi rządu japońskiego w sprawie udziału w konferencji 9-ciu mocarstw.

Na krótko przed tym król [illegible]jął po zakończeniu specjalnego posiedzenia rady gabinetowej ministra Hirotę.

Hirota odbył następnie rozmowy z ambasadorami W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, podczas których wytłumaczył im powody, które skłoniły Japonię do powstrzymania się od wzięcia udziału w brukselskiej konferencji.

Zastępca kanclerza Hitlera w Italii

MEDIOLAN. — Zastępca kanclerza Hitlera Rudolf Hess przybył wczoraj rano na włoską granicę, gdzie oczekiwał go specjalny pociąg oddany do jego dyspozycji przez rząd włoski. Wszystkie dworce kolejowe aż do Bolonii przybrane są włoskimi i niemieckimi sztandarami.

Potworna masakra

JOKOHAMA. Na tłum ludności, żegnający na dworcu pociąg, odjeżdżający z wojskiem na front, najechał pociąg elektryczny. 22 osoby zostały zabite, a około 10 odniosło ciężkie rany.

Szykany Żydów w Gdańsku
Wstęp do restauracji wzbroniony

Po wyznaczeniu dla Żydów specjalnych dni, w których dozwolone jest im kąpanie się w gdańskich łazienkach miejskich, zawezwała obecnie partia narodowo - socjalistyczna członków gdańskiego związku restauratorów do wydania zakazu wstępu Żydom do swoich lokali.

Jeden z restauratorów, a mianowicie dzierżawca baru hotelu Reichshof, naprzeciwko gdańskiego dworca głównego, zawiesił już tabliczkę, zawiadamiającą, że Żydom wstęp wzbroniony.

Aparat, który mierzy pijaństwo
został wynaleziony w Ameryce

NOWY JORK. Na wystawie pod nazwą „Krajowe bezpieczeństwo" w mieście Kansas City, wystawiono na pokaz aparat pod nazwą „drunkometer", czyli „pijomierz".

Aparat ten ma wykazywać stopień upicia napojami alkoholowymi i być pomocny przy śledztwach policyjnych i sądowych.

Wynalazł ten aparat dr. Harger, profesor toksykologii i chemii biologicznej na uniwersytecie stanu Indiana.

Badany osobnik dmucha w gumowy balonik, który połączony jest ze zbiornikiem, zawierającym składniki chemiczne, dające barwną reakcję, zmieniającą się stosownie do procentu oparów alkoholu, zawartego w oddechu pacjenta.

Kalendarz dnia

29 Paździer.

PIĄTEK

Jana b., Teodora op., Narcyza b., Euzebii.
Słowiański: Lubogosta,
Słońca wsch.: 6.25, zach. 16.13.
Księżyca wschód: 1.7, zach. 14.4.

HISTORIA PODAJE

1424 Urodziny Władysława Warneńczyka.
1611 Wjazd triumfalny hetm. St. Żółkiewskiego do Warszawy z carami Szujskimi, jako jeńcami.
1914 Zwycięska bitwa II Brygady pod Mołotkowem.
1919 Powstanie Republiki Tureckiej.

PRZYSŁOWIA

Co jednemu lekarstwem, to drugiemu trucizną.

KTO NIE WIE, ŻE

Przed Kopernikiem wierzono, że „ziemia jest centrum świata".

HUMOR WIELKICH LUDZI

Broda i dyplomacja. W końcu XVI w., gdy weszły w modę wąsy, a mężczyzna dorosły chętnie zapuszczał brodę, król hiszpański Filip II wysłał do Francji młodego granda, jako posła, którego zadaniem było złożenie królowi francuskiemu życzeń. Podczas audiencji król spojrzał nieco zgorszony na młodzieńca i powiedział:

— Widocznie pańskiemu królowi zabrakło mężczyzn, skoro wysyła mi gołowąsego młodzieńca.

Młody Hiszpan, nie zbity z tropu, dumnie odpowiedział:

— Gdyby mój król wiedział, że W. K. Mości zależy bardziej na brodzie, niż na szlachcicu, wysłałby zamiast mnie kozła.

Przebudowa Obozu Zjedn. Narodowego

Płk. Koc o dokonanych i projektowanych zmianach

„Gazeta Polska" przynosi wywiad z szefem O.Z.N. płk. Kocem, który podajemy niżej.

Wywiad płk. Koca zbiega się ze zmianami, jakie zaszły w kierownictwie O.Z.N., a więc ustąpieniem płk. Kowalewskiego.

Wywiad zapowiada, że w najbliższym czasie nastąpi szereg przesunięć oraz przebudowa organizacyjna. Już wczoraj płk. Koc zrezygnował z kierownictwa sektoru młodzieży, a więc kierownictwa Związku Młodej Polski i funkcje te objął dotychczasowy zastępca p. Jerzy Rutkowski.

Nie jest wykluczonym, że dotychczasowy sztywny podział na sektory zostanie zmieniony. W jakim kierunku pójdą zmiany—na razie nie wiadomo. Podobnie jak sprawy personalne stanowią nadal tajemnicę.

W kołach politycznych oczekują, że obecnie nastąpi bardzo silne ożywienie działalności O. Z.N. Nowy szef sztabu O.Z.N. płk. Zygmunt Wenda znany jest ze swej energii.

Nie ulega wątpliwości, że będzie on miał wpływ na reorganizację O.Z.N. i na obsadę personelu.

— Panie Pułkowniku, czy Związek Młodej Polski ma być organizacją nadrzędną w stosunku do grup i zrzeszeń młodzieży, jednoczącej się na podstawie deklaracji ideowej Pana Pułkownika z dnia 21 lutego r. b.? — zapytał płk. Koca przedstawiciel „Gazety Polskiej".

— Nie. ZMP. jest organizacją ideowo - polityczną, która uznając za wiążące dla siebie zasady Deklaracji lutowej zachowuje jednak własne formy organizacyjne, oparte na ścisłej dyscyplinie i hierarchii.

Zilustruję to Panu na przykładzie. Nie konieczne jest przecie, aby np. Harcerstwo Polskie, mające tak piękną tradycję za sobą i oparte na pewnych zasadach etycznych i wychowawczych, jednakich na całym świecie musiało szukać w tej chwili nowych form. Ważniejsze od form jest skupienie całego wysiłku pracy dla celów wspólnych, które wytknął dnia 24 maja r. ub. Wódz Naczelny i które rozpracowane zostały szerzej w deklaracji OZN.

— Czy wolno mi rozumieć te słowa, jako ustalenie, że jedynie Deklaracja ideowa z dnia 21 lutego r. b. jest bezwzględnie obowiązująca dla wszystkich obywateli, skupiających się bezpośrednio lub za pośrednictwem swych zrzeszeń w Obozie Zjednoczenia Narodowego?

— Tak jest. To właśnie miałem na myśli.

— Jaki jest stosunek OZN. do wydawnictwa „Falanga" i związanego z nim odłamu młodzieży.

— Nie istnieje żaden związek między OZN., a „Falangą".

— Jak Pan Pułkownik ocenia dotychczasowe wyniki pracy OZN i perspektywy na przyszłość?

— Najważniejsze dla mnie jest to, że Deklaracja lutowa jako podbudowa ideologiczna akcji Zjednoczenia Narodowego wyszła zwycięsko z ognia krytyki publicznej. Nie widzę też powodu do jakiejkolwiek rewizji treści tej deklaracji.

I to uważam za rzecz zasadniczej wagi.

Wiem dobrze jak dotkliwej i surowej krytyce podlega moja praca dotychczasowa. Niektóre zarzuty z czystym sumieniem odrzucam, jako niezasłużone i bezpodstawne; niektóre zaś z całym spokojem przyjmuję jako słuszne.

Jakież stąd wyciągam konsekwencje? Oto te, że błędy trzeba naprawiać. Mam za sobą dwadzieścia kilka lat udziału w pracy organizacyjnej i politycznej, nie tylko wojennej. I przez ten cały czas nie widziałem żadnej donioślejszej akcji, która by szła szybko, gładko, bez błędów i bez zaciętych sporów wśród najbliższych przyjaciół. Konia z rzędem temu, kto widział co innego.

Tak silne jest i powszechne przekonanie o potrzebie i konieczności zjednoczenia sił narodu, tak uporczywie krążą koło tej idei wszystkie myśli w najrozmaitszych środowiskach politycznych, że idea ta zwyciężyć musi.

To też nieustępliwie pracować będę nad realizacją podjętej inicjatywy. I zobaczy Pan, że po walnym zwycięstwie będziemy ze znacznie większą wyrozumiałością patrzyli na przebieg poszczególnych potyczek lub zbędne kilometry uciążliwego marszu.

15-ta rocznica marszu na Rzym

była obchodzona niezwykle uroczyście

RZYM. Wczoraj w 15 rocznicę marszu na Rzym, Mussolini przyjął na Forum Mussoliniego wielki raport partyjny, do którego stawiło się 100.000 starszyzny faszystowskiej z całego kraju.

Na odprawie była obecna delegacja niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej z min. Hessem na czele oraz grupa oficerów i żołnierzy hiszpańskiej armii narodowej.

Po przyjęciu raportu, złożonego przez sekretarza partii Starace, Mussolini wygłosił przemówienie, w którym po stwierdzeniu znaczenia rocznicy, oświadczył, że ustrój faszystowski jest wyrazem przekonań całego narodu, skutkiem czego byłoby rzeczą niebezpieczną dla kogokolwiek wdać się w zatarg wojenny z Włochami.

Witając z kolei gości niemieckich, Mussolini wyraził wdzięczność kanclerzowi Hitlerowi za wysłanie do Rzymu swych najlepszych ludzi. „Obecność ich — mówił Mussolini — po niezapomnianych dniach, spędzonych przeze mnie w Niemczech, — świadczy o stale pogłębiającym się rozwoju solidarności obu kultur i zacieśnianiu się przyjaźni obu narodów."

W dalszym ciągu stwierdził Mussolini, że śmieszne są krytyki, z jakimi spotkały się ostatnie włoskie zarządzenia finansowe ze strony t. zw. opinii publicznej za granicą. We Włoszech faszystowskich kapitał jest na usługach partii i dlatego do życia włoskiego nie można przykładać miary, używanej gdzieindziej.

Następnie oświadczył Mussolini, że zamyka piętnasty i otwiera szesnasty rok ery faszystowskiej słowem „pokój". Słowo to było często wypowiadane i nadużywane. **Gdy jednak wypowiedziane jest przez nas, którzy walczyliśmy, słowo to nabiera swego właściwego głębokiego znaczenia. By jednak pokój ten był skuteczny i płodny, jest rzeczą konieczną bronić Europę przed niebezpieczeństwem komunizmu.**

Następnie wypowiedział się szef rządu włoskiego za koniecznością zrewidowania niektórych postanowień traktatów pokojowych. Jest również rzeczą niezbędą, aby naród niemiecki „miał swe należne miejsce pod słońcem" oraz aby pozostawiono w spokoju Włochy, które stworzyły swe imperium, nie naruszając posiadłości innych mocarstw.

Sowiety i Niemcy zaproszone do Brukseli

Agencja Havasa donosi z Brukseli, że rząd belgijski w porozumieniu z państwami - sygnatariuszami traktatu 9 mocarstw zaprosił do udziału w konferencji brukselskiej rządy niemiecki i ZSRR.

Minister francuski ranny w katastrofie

PARYŻ. Wczoraj wieczorem samochód ministra Monneta uległ katastrofie w pobliżu miasta Laon.

Minister i trzy osoby, znajdujące się w samochodzie, zostały ranne i odwieziono ich do szpitala. Stan zdrowia ministra pozwolił na powrót do Paryża i podjęcia normalnej pracy.

Olbrzymi rekin

LILLE. W Malo les Bains rybacy schwytali rekina długości 7 mtr o wadze 300 kg. Rekin ten, który dostał się do sieci, z trudnością został wyciągnięty przez rybaków na brzeg dopiero wtedy, kiedy udało im się ogłuszyć potwora.

Żydzi a wybory sowieckie

MOSKWA. Element semicki wśród desygnowanych kandydatów na delegatów do Najwyższej Rady Państwa, jest, jak dotychczas, znikomy.

Wśród wybitniejszych kandydatów znajdują się tylko obaj **bracia Kaganowicze Lazar i Jerzy (Michał Kaganowicz jeszcze nie został wysunięty na kandydata), a dalej Litwinow i Michlis, naczelny redaktor „Prawdy".**

Na małej wokandzie...

Zagraniczna metoda

czyli: Historia płomiennego nosa

(A. E.) Pan Klemens Wąsicki ma o sobie bardzo dobre wyobrażenie. Uważa się za jegomościa przystojnego, o zabójczym spojrzeniu, za którym giną kobiety. I jedyną troską pana Klemensa jest jego organ powonienia, który na skutek częstego używania trunków, ma kolor bolszewickiego sztandaru.

Otóż łatwo sobie wyobrazić emocję pana Klemensa, gdy razu pewnego na ulicy wręczono mu ulotkę następującej treści:

— Uwaga, ludzie trunkowi!!

Nie jest wstydem używać alkoholu; wódka jest dla ludzi. Przy tym alkohol zwalcza choroby, wytwarza humor, czyli umila życie, a ponadto zasila Skarb Państwa.

Ale nie każdy jeden chce się ze swym zamiłowaniem zdradzić, ze względu na posadę lub kobiecą sympatię.

Jednakże nos czerwony daje świadectwo temu zamiłowaniu i nie daje go ukryć.

Aliści obecnie nauka wykryła środek na czerwoność nosa, która znika łatwo. Skuteczną radę daje każdemu przybyły z zagranicy Hieronim Kosko. Nadeślij mu pięć złotych i napisz, wiele kieliszków dziennie używasz, a odwrotną pocztą otrzymasz poradę.

Zrozumiałe, że pan Klemens niezwłocznie napisał do zagranicznego specjalisty; nadmienił, że pije regularnie 3 kieliszki dziennie i załączył pięć złotych w znaczkach pocztowych.

Po kilku dniach nadeszła odpowiedź:

„Porada" — brzmiał tytuł zbawczej recepty. — Dalszy zaś ciąg głosił, co następuje:

„Z trzech kieliszków wódki dziennie ma Pan czerwony nos. Pij więc Pan sześć kieliszków dziennie, a zrobi się niebieski".

×

Oburzony pan Klemens polecial na policję.

Dochodzenie ustaliło, że pod nazwiskiem Hieronima Kosko ukrywa się od dawna poszukiwany za podobne figle Edward Dziurawy, którego też niezwłocznie aresztowano.

Sąd skazał go na miesiąc aresztu.

RADIO

WARSZAWA I

PIĄTEK, dnia 29 Października 1937 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Utwory fortepianowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Jak pracują nasze mamy". 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Kooperatystka angielska — pogadanka. 17.15 Muzyka. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.10 Sentymentalne piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Napoleon" — fragment słuchowiskowy. 19.30 Przerwa. 19.35 „Don Juan" — opera. 22.15 Odczyt. 22.30 Muzyka lekka (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Instrumenty dęte w muzyce kameralnej. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Salonowy zespół. 15.00 Reportaż. 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty). 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.00 Recital fortepianowy. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Na straży języka". 22.15 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.15 — 24.00 Muzyka rozrywkowa (płyty).

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Student 5632. Studia ukończy Pan pilnie pracując. Osiedli się Pan w małej mieścinie i będzie tam jako lekarz praktykował. Matka pojedzie z Panem. Siostra za mąż nie wyjdzie. Nie zechce jednak opuścić stolicy i postara się tu o posadę. Radzę grać na loterii. Wyczuwam większą wygraną. Pismo ukochanej proszę przesłać na mój adres, Warszawa, Piusa XI 37, mieszk. 8 i załączyć 3.50 w znaczkach na odpowiedź.

Jerzy Brown 105. Nad listem Pańskim odbyłem specjalny trans i doszedłem do tego, że w miejscu przez Pana określonym nie znajduje się skarb. Ukryte pieniądze leżą bardziej od strony południowej. Skarb jest jednak głęboko w ziemi ukryty i wyczuwam, że Pan nie będzie tym, który go zdobędzie. Brat żyje, powodzi mu się nieźle, nie może jednak ze względów od niego niezależnych dać wiadomości o sobie.

Nikomu nie potrzebna w życiu. Pierwszy narzeczony Pani, to typ uwodziciela. Gdyby Pani była wcześniej zwróciła się do mnie, zaoszczędziłaby sobie wiele rozczarowań, ponieważ byłbym poradził, natychmiast zerwać. Drugiego narzeczonego szkoda. Porządny i uczciwy człowiek. Chciałbym mieć jego pismo, które proszę przesłać na mój adres: Warszawa Piusa XI 37 — 8, by móc odpowiedzieć Pani na pytanie, czy powróci.— Człowiek który nie żyje z żoną, szuka tylko przygód i nic więcej. Na posadzie pozostanie Pani.

Jedyne serce matki. Mąż renty nie uzyska na razie. Starania czynić jednak w dalszym ciągu. Synowi w wojsku nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Przeciwnie, powróci pełen młodzieńczych sił i tryskający zdrowiem do domu. Córeczkę wychowa Pani ku swemu zadowoleniu. Radzę grać w dalszym ciągu nie wyczuwam wprawdzie większej wygranej, ale wiem, że jakąś sumę wygra Pani.

Karolina z Krakowa. Koniecznie uczyć się zawodu, by stać się niezależną. Matkę na kilka godzin dziennie zostawić pod opieką sąsiadów. Nie tracić nadziei. Sytuacja polepszy się, ponieważ wyjdzie Pani dobrze za mąż. Potrwa to jednak jeszcze. Do tego czasu musi Pani wytrwać. — Nie przerażać się tym, że zdrowie matki będzie się pogarszało. Pani robi wszystko co w Jej mocy. Silniejsza jednak od siły wyższej, być Pani nie może.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Bez apelu i bez wstępu rozpoczynamy dziś turniej ankietowy. Rozpocznie go „Arkaceni-Grochus" z Kielc, który nadesłał odrębne listy najpopularniejszych Polaków i Polek, a mianowicie:

POLACY: 1) Prem. Sławoj-Składkowski, 2) wiceprem. Kwiatkowski (choć żal mam do Niego za obcięcie emerytur), 3) min. Beck, 4) gen. Żeligowski, 5) kpt. Bajan, 6) maj. Skarżyński, 7 pułk. Koc, 8) prez. Starzyński, 9) pułk. Sławek, 10) Paderewski, 11) Kiepura.

POLKI: 1) Marsz. Piłsudska, 2) min. Beckowa, 3) Jolliot córka Curie-Skłodowskiej, 4) Celina ze Stodulkiewiczów Fiołkowa (na Kresach), 5) J. Zarzycka, 6) Smosarska, 7) Jędrzejowska, 8) Rodziewiczówna, 9) Walasiewiczówna, 10) b. sen. Grunertówna.

Zamiast uzasadnienia „Arkaceni-Grochus" załączył poniższe wspomnienie, które odnosi się do prem. Sławoj-Składkowskiego. Autor pisze, że „pragnie dorzucić swoją niezapominajkę do wiązanki konkursowej". Oto ona:

„Działo się w kieleckim gimnazjum w roku 1895-ym. Nauczycielem śpiewu był sobie taki stupajka-sałapajda Parchunow.

Drugą funkcją tego urzędnika była specjalność śledzenia przez okienko podglądowe ruchów uczni. Czuł się wtedy w swoim żywiole: wytężał wzrok i zamieniał się w słuch, aby później zdać relacje — o prawomyślności uczniów — „buntowszczyków". Do takich bowiem, od chwili wstąpienia do tego gimnazjum, zaliczano i mnie.

Pamiętam, jak dziś, dyrekcja gimnazjum szykowała program do uroczystości „galówkowej" z okazji urodzin następcy tronu, czy imienin cesarza rosyjskiego.

Przymusowo należeliśmy do chóru gimnazjalnego.

Zaczyna się próba. Parchunow stroi skrzypce. Ja, zawsze ukryty za wyższym od siebie wzrostem, półgłosem dowcipkuję, naśladując belfra.

Obecny Pan Premier, śmieje się i coś mówi.

— Składkowski, nie gowori po polski! A G-ij paszoł w ugoł! — krzyknął Parchunow.

Po kilku minutach i łaskawym udobruchaniu się belfra, powróciłem na miejsce. Zaczynamy śpiewać „Koł sławien". Po odśpiewaniu tego potpourri, śpiewamy dalej „Boże caria chrani".

Oparty o plecy kolegi Romana Sz. śpiewam mu sopranem do ucha:

„Boże caria pogubi, silnyj dierżawnyj, carstwuj na sławu nam, carstwuj na śmiech wragam".

Dostaję kuksańca od kol. Winczakiewicza. Romuś i St. śmieją się. Parchunow czerwony, jak burak, stawia mnie znów do kąta. (Dobrze, że tylko za „szutki", a gdyby słyszał?!).

Za dużym byłem (małym) rewolucjonistą. Nie sądzonym mi było iść z kolegami wyżej. Pozostawiono mnie w 3-ciej klasie na rok drugi!

Oni poszli wyżej i wyżej. Przetrwali ucisk, no i zwyciężyli. Ja zaś kroczyłem, do tego wymarzonego triumfu innymi drogami, aż doczekałem się upragnionego ziszczenia się nadziei naszych i ryczałem ze śmiechu z wmawianego nam „strachu wragam".

Bydgoszcz

P. Ryszard Millner z Bydgoszczy (Krasińskiego 2) do najpopularniejszych Polaków zalicza:

1) Gen. Sławoj - Składkowski — tępi nieprawość, najwybitniejszy sternik i filar Rzplitej, 2) Paderewski, 3) Marsz. Piłsudska, 4) Kiepura, 5) pułk. Koc, 6) min. Beck, słynny i poważany mąż stanu, 7) Walasiewiczówna, ambasadorka sportu polskiego obok tenisistki Jędrzejowskiej, 8) gen. Sosnkowski, bojownik o wolność i współpracownik Marsz. Piłsudskiego, 9) gen. Haller utworzył we Francji Armię Błękitną, 10) Smosarska.

Kielce

P. Z. Strzębała z Kielc (Sienkiewicza 45) za najpopularniejszych uważa:

1) Prem. Składkowskiego, 2) min. Becka, 3) gen. Hallera, 4) pułk. Koca, 5) Paderewskiego, 6) Marsz. Piłsudską, 7) Smosarską, 8) Kusocińskiego, 9) Walasiewiczównę, 10) Junoszę-Stępowskiego.

Płońsk

P. Stanisława Małkowska z Płońska (Płocka 29) taką nadesłała długą listę kandydatów:

1) Prem. Składkowski, 2) min. Beck, 3) puk. Koc, 4) Tomasz Arciszewski, wielki bojownik o niepodległość Polski (kocham bojowników!), 5) ks. kard. Kakowski, 6) Paderewski, 7) Bajan, 8) Zbyszko Cyganiewicz, 9) Marsz. Piłsudska, 10) Kucharski, słynny biegacz, 11) Smosarska, 12) Walasiewiczówna, 13) Barszczewska, 14) Brodniewicz, 15) Zacharewicz, 16) Kiepura, 17) Kuna, wielki rzeźbiarz, 18) Loda Halama.

Ciechanów

P. Zygmunt Pijanowski z Ciechanowa (Niechodzin), bezrobotny, głosuje na następujące osoby:

1) Prem. Składkowski, 2) Paderewski, 3) Kiepura, 4) min. Beck, 5) pułk. Koc, 6) gen. Haller, 7) gen. Sosnkowski, 8) Marsz. Piłsudska, 9) Smosarska, 10) Walasiewiczówna.

Warszawa

P. Stefania Laurencja z Warszawy pisze, że najpopularniejszymi dla niej są „ci Polacy, którzy są symbolem: Polski — zdobytej walką i bohaterstwem, Polski — odrodzonej pracą i obowiązkiem, Polski — uświetnionej sławą Jej imienia", a mianowicie:

1) Gen. Sosnkowski, 2) gen. Haller, 3) Paderewski, 4) prem. Sławoj-Składkowski, twórca ładu i porządku, pionier pracy twórczej dla kraju, 5) wicepremier Kwiatkowski, dobry ekonomista, dba o poprawę gospodarczą, a fundacją Gdyni dowiódł znaczenia dostępu do morza, 6) min. Zyndram-Kościałkowski, zasłużony dla stolicy, 7) min. Beck, wierny testamentowi kontynuowania polityki pokojowej, 8) pułk. Koc, ideowy propagator zjednoczenia obywateli, 9) Marsz. Piłsudska, 10) Premierowa Składkowska, niestrudzona działaczka wśród najbiedniejszych, 11) Kiepura, 12) Bajan, 13) Walesiewiczówna, 14) Smosarska.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg turnieju ankietowego.

PREMIE:

Podręcznik ułatwiający racjonalną gospodarkę domową, skarbonka, bloknotes i t. p. — otrzyma każdy, kto dając wyraz przezorności życiowej, oraz dbałości o rozwój gospodarczy Stolicy i Kraju, otworzy sobie z okazji Dnia Oszczędności książeczkę oszczędnościową lub na posiadaną książeczkę wpłaci drobną kwotę.

Wymienione premie wydaje w dniu 30.X.1937 r. K. K. O. miasta st. Warszawy: Centrala Traugutta 5 i Oddziały: Bielańska 8, Targowa 65, Bagatela 14.



Goście

Panna Antosia, pomocnica domowa, na samo brzmienie słowa „goście", zgrzyta z nienawiścią zębami.

Panna Antosia nienawidzi gości!

Bo do jej pani goście przychodzą zwykle w niedzielę.

A niedziela, to dzień, na który się czeka z utęsknieniem cały tydzień. Sześć dni człowiek haruje, jak ten wół, po to, żeby w niedzielę wyjść. A tu, jak na złość, prawie co niedziela przychodzą goście. I wychodne przepada.

To też, kiedy ostatniej niedzieli pani domu znów oświadczyła: „Antosia dziś nie może wyjść, bo zaprosiłam gości", Antosia poczuła, że ją żółć zalewa.

— Kiedy, proszę pani, — próbowała się bronić — z narzeczonym się umówiłam. Będzie na mnie w ogrodzie czekał.

— Narzeczony nie zając — oznajmiła pani domu. — Do przyszłej niedzieli nie ucieknie.

— Diabli niech tych gości wezmą! — mruknęła pod nosem Antosia i weszła do kuchni, trzaskając drzwiami.

Czuła nienawiść do wszystkich gości na świecie.

— Ja się jeszcze na tych cholernych gościach odegram! — syczała przez zaciśnięte zęby.

Gdy wieczorem przy drzwiach wejściowych rozległ się pierwszy dzwonek, Antosia groźnie nachmurzona poszła otworzyć.

Za drzwiami stało kilku panów. Certowali się, kto ma wejść pierwszy.

— Ależ proszę, pan będzie łaskaw, ależ proszę!

— No co jest? — straciła cierpliwość Antosia. — Albo drzwi zamykać, albo włazić! Prędzej, bo ze schodów wieje!

Speszeni goście nieśmiało wsunęli się do przedpokoju.

—Czy państwo są? — spytał ktoś niepewnie.

— Są, są! Prędzej się rozbierać, bo nie będę tu do jutra stała! I nogi o słomiankę wytrzeć! Tu nie stajnia!

Goście, z lękiem spoglądając na Antosię, zaczęli się cichutko rozbierać, a Antosia, patrząc na nich wzrokiem pełnym pogardy, rzucała krótkie uwagi:

— Gdzie parasol wiesza? W kącie postawić! Z kaloszami pod piec!

Gdy ukazali się gospodarze, goście odetchnęli z ulgą i dopiero w pokoju ośmielili się zauważyć:

— Państwo macie bardzo nerwową służącą.

Urwali przestraszeni, gdyż w drzwiach stanęła nachmurzona Antosia i spytała ostro:

— Proszę pani, czy do kolacji nowy serwis podać? Bo mnie się zdaje, że dla tych ten obtłuczony wystarczy.

Pani domu dostała wypieków.

— Co Antosia wygaduje?

— Nic nie wygaduje, tylko się pytam!

— Naturalnie, że nowy! Antosia jest dzisiaj nieprzytomna.

Goście bez humoru zasiedli do kolacji.

Antosia weszła z półmiskiem ryby w majonezie. W milczeniu szła od gościa do gościa i, gdy jeden z panów chciał sobie nałożyć jeszcze kawałek, cofnęła gniewnie półmisek.

— Gdzie z widelcem! Jeszcze pan tego kawałka nie zeżarł i już się po drugi pcha! Nie pan jeden tu jest do żarcia!

— Antosiu! Co to ma znaczyć? — przeraziła się pani domu.

— To ma znaczyć, że kawałki ryby są liczone! Sama pani wie! A ten na zapas bierze! Takiego gościa to najlepiej za pysk i na schody!

Pani domu zerwała się z krzesła.

— Antosiu! — wrzasnęła. — Proszę się w tej chwili wynosić.

— Dobrze, pójdę!—nie zmartwiła się Antosia. — Ale jeszcze tym łachudrom gościom parę słów powiem. Przyjdzie taki jeden z drugim, nażre się, w karty do rana gra, ale jak trzeba dla służącej zostawić, to każdy się do wyjścia spieszy i żaden drobnych nie ma. Jak którego z tych gości na nowym miejscu spotkam, to żebym miała znów posadę stracić, mokrą ścierką zdzielę. Już ja wam po dobroci radzę, na wizyty nie chodźta.

***

Po godzinie Antosia zwierzała się w ogrodzie narzeczonemu.

— Bez miejsca jestem, ale mi lżej! Odegrałam się na tych cholerach!

— Na kim?

— Na gościach!

— A co to za jedni?

— A bo ja wiem? Wszystko mi jedno! Goście, psia ich mać i basta!

Napoleon Sadek.

Człowiek - mucha

skazany za napad nożowniczy

Wielką sensację na ulicach Warszawy i wielu miast polskich budziły przed wielu laty popisy świetnego akrobaty, Bolesława Wińskiego, zwanego popularnie „człowiekiem-muchą".

Na oczach licznych gapiów Wiński wdrapywał się po fasadach kilkupiętrowych domów. Bez żadnych środków ochronnych, jedynie dzięki zadziwiającej zwinności palców u rąk i nóg „spacerował" po prostopadłych murach, jak po gładkim asfalcie bruku.

„Człowiek-mucha" był bezsprzecznie fenomenem. Ale i tego fenomenu nie ominęła prawda życiowa, zawarta w ludowym przysłowiu: „Dopóty dzban wodę nosi, póki ucho się nie urwie".

Podczas jednego z akrobatycznych popisów Wiński spadł z wysokości 4 piętra na bruk. Tylko cudem uratował życie, odnosząc zaledwie lżejsze obrażenia, z których rychło wyleczył się w szpitalu.

Ale odtąd kończy się kariera „człowieka-muchy". Nadwątlone zdrowie nie daje już tej pewności, jakiej trzeba akrobacie.

Wiński stacza się coraz niżej i pewnego dnia zostaje zatrzymany przy zbiegu ul. Twardej i Prostej w Warszawie pod zarzutem udziału w napadzie nożowniczym na przechodnia wespół z kamratem Wincentym Sroczkiem.

W więzieniu b. akrobata zachowuje się niesfornie. Skacze do kadzi z gorącą kawą, połyka łyżki, noże, widelce, dając się mocno we znaki strażnikom więziennym.

Nienormalne zachowanie się Wińskiego posłużyło za podstawę jego obrońcom, adw. L. Szczerbińskiemu i Al. Rozenbergowi do zgłoszenia wniosku o zbadanie oskarżonego przez psychiatrów.

Sąd uznał jednak ekspertyzę psychiatryczną za zbędną i skazał obu awanturników po 1 roku więzienia.

Hołd austriackiego ministra

u trumny Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj przed południem w salonie recepcyjnym dworca kolejowego w Krakowie odbyło się uroczyste powitanie austriackiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych p. Guido Schmidta, który przybył z Warszawy w towarzystwie p. wiceministra spraw zagranicznych Szembeka.

Z dworca kolejowego min. Schmidt z p. wicemin. Szembekiem i towarzyszącymi im osobami udali się na Wawel, gdzie oczekiwała ich kompania honorowa pułku piechoty wraz z pocztem sztandarowym i orkiestrą.

Po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej minister Schmidt udał się wraz z towarzyszącymi mu osobami do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, gdzie po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego złożył u Jego trumny piękny wieniec, przepasany wstęgą o barwach państwowych Austrii.

Następnie min. Schmidt zwiedził katedrę wawelską oraz zamek królewski.

Tarcia komunistów z socjalistami

na tle zatargu hiszpańskiego

PARYŻ. Tarcia pomiędzy komunistami a socjalistami stają się coraz ostrzejsze na tle zatargu hiszpańskiego.

Stała komisja administracyjna partii socjalistycznej uchwaliła rezolucję, która odpiera zarzuty i krytykę komunistów, dotyczącą polityki partii socjalistycznej w sprawie Hiszpanii.

M. in. komisja administracyjna protestuje przeciwko „legendzie o wydaleniu 45 tys. uchodźców hiszpańskich z Francji", którzy „nie byli wydaleni, lecz repatriowani w porozumieniu z rządem hiszpańskim. Nie wszyscy zresztą byli republikanami, bo 20.759 osób udało się na obszary zajęte przez nacjonalistów".

Rezolucja kończy się słowami: „Śmiesznym jest czynienie propozycji wspólnej akcji, oskarżając jednocześnie stronnictwo, z którym się dąży do współpracy".

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 212.97, Gdańsk 100.20, Londyn 26.21, Nowy Jork 5.28¾, Paryż 17.85, Praga 18.51, Wiedeń 99.20, Zurych 122.00. Marka niem. srebrna 127.00.

Papiery procentowe: 3 proc. prem. inwest. 68.50; 4% poż. konsolid. 58.50, 4½% poż. wewn. państw. 55.00.

Akcje: Bank Polski 106.00; Węgiel 23.00, Lilpop 50.40; Ostrowiec 25.00. Starachowice 30.50.

Tendencja dla dewiz niejednolita, dla pożyczek państwowych nieco mocniejsza

Kupon porady prawnej



Jadzia pożegnała Iwanowa w Moskwie i wsunęła mu do kieszeni palta karteczkę, kpiącą z niego. Iwanow spostrzegł tę karteczkę dopiero wtedy, gdy Jadzia była już bardzo daleko.

Jadzia w drodze na Syberię przybyła do Permy, gdzie postanowiła zwiedzić więzienie. Gdy weszła do celi, oprowadzana przez naczelnika, zauważyła czarne z brudu, owszone koszule więźniów. Uczyniła ostrą wymówkę naczelnikowi, który miast odpowiedzi zaprosił ją do swej kancelarii i zaproponował jej sto rubli na „cel dobroczynny".

Jadzia uśmiechnęła się ironicznie.

Oto naczelnik więzienia obawia się zapewne jej raportu w Petersburgu i dlatego pragnie jej podsunąć łapówkę.

Stanowczym ruchem ręki odsunęła te pieniądze i powiedziała:

— Jeśli pan pragnie ofiarować jakąś sumę na biednych, niech ją pan sam rozda, moje pośrednictwo nie jest panu naczelnikowi potrzebne, a fundusze otrzymuje pan dostateczne na to, by więźniom dostarczać czystej bielizny...

Naczelnik więzienia zbladł. Przyzwyczajony do tego, że wszyscy przyjmują odeń łapówki i że sam nie odmawia ich brania, zrozumiał, iż zaproponował petersburskiej damie zbyt małą sumę pieniędzy.

A może to taka wariatka, która łapówki nie przyjmuje, napisze jeszcze raport na niego?

Blady wysłuchał reprymendy filantropijnej damy, podczas gdy Jadzia ostro go karciła.

Nagle wpadł na pomysł:

Wsunie jej do mufki pieniądze, tak by znalazła je u siebie w domu. Sto rubli to dla niej za mało, wobec tego da jej dwieście, niech tylko milczy i o te wszy nie sprawia mu niepotrzebnych kłopotów.

Spoglądał przez okno i zauważył białe gołębie.

Odezwał się więc do Jadzi:

— Zapewne w Petersburgu nie ma tak pięknych gołębi, jak tu u nas.

Jadzia spojrzała przez okno: zauważyła dwa gołębie, tuż przy oknie.

Naczelnik więzienia skorzystał z chwili, gdy Jadzia spoglądała przez okno i niepostrzeżenie wsunął jej do mufki dwieście rubli.

— Jak widzę — powiedziała ironicznie Jadzia — pan naczelnik lubi przyrodę...

— I ludzi, proszę pani... — dodał naczelnik. — Jestem przyjacielem ludzi, dla więźniów jestem jak ojciec, gdy odchodzą stąd, to całują mnie po rękach, a niektórzy płaczą jak małe dzieci, że muszą mnie opuścić... Tak się przyzwyczajają do naszego więzienia, że nie brak takich, co po pewnym czasie wracają tu jak do swego domu...

Jadzia nie zdołała zapanować nad sobą i parsknęła śmiechem.

Otrzymała od naczelnika pismo, stwierdzające, że dnia tego i tego zwiedziła mury więzienne i pożegnała go ze słowami:

— Niech pan jednak stara się o to, by inna inspektorka nie zastała więźniów w tak opłakanym stanie...

Gdy wróciła do hotelu — zauważyła w mufce banknot dwusturublowy.

W pierwszej chwili miała zamiar z miejsca odesłać te pieniądze, nawymyślać naczelnikowi — ale wnet rozmyśliła się...

— Skoro wszyscy biorą — czemu ja mam nie brać?

Pieniądze przydadzą się na pewno, zbyt wiele własnych nie ma. Zresztą są to pieniądze naczelnika, które otrzymał zapewne również jako łapówkę od kogoś.

Nagle zapukano do drzwi jej pokoju hotelowego.

— Wejść — odpowiedziała Jadzia.

Do pokoju wszedł portier z pięknym bukietem róż. Na bukiecie widniała wizytówka: „Mikołaj Serebriakow, naczelnik więzienia".

Jadzia wybuchła śmiechem:

— Oto kwiaty mi przysyłają, nieźle mi się powodzi....

Tego samego dnia wyjechała do Samary. Postanowiła zwiedzić jeszcze kilka więzień, zanim pojedzie na Sybir.

W Samarze przyjął Jadzię naczelnik więzienia niezwykle serdecznie: miał zamiar rozpocząć wizytację od uroczystego obiadu, ale Jadzia oświadczyła stanowczym głosem:

— Panie naczelniku, za obiady i kolacje dziękuję, przyjechałam po to, aby zwiedzić więzienie...

— Ależ, proszę pani, jedno nie wyklucza drugiego...

— Nie wyklucza, ale przede wszystkim pragnę obejrzeć cele...

— Hm, hm... — naczelnik więzienia począł się wykręcać. — Dzisiaj byłoby to dla mnie zupełnie niemożliwe...

— A czemu to?...

— Bo właśnie dzisiaj zarządziłem zmianę bielizny i kąpiel. Poza tym mamy na ukończeniu remont naszego więzienia...

— W takim razie zostanę do jutra...

— A może zechce szanowna pani dzień dzisiejszy spędzić w towarzystwie mojej rodziny...

— Bardzo panu naczelnikowi dziękuję, jestem tak zmęczona, że wolę odpocząć w hotelu... Może jutro...

Jadzia obawiała się zbytecznych spotkań, aczkolwiek wiedziała, że nie obejdzie się bez tego.

Nie zdążyła jednak w hotelu odpocząć, gdy ktoś zapukał do jej drzwi:

— Kto tam?

— To ja... — usłyszała kobiecy głos.

Do pokoju wtoczyła się starsza, otyła dama.

— Płutowa jestem — wyciągnęła swą pulchną rękę. — Żona naczelnika tutejszego więzienia..

— Bardzo mi miło — odrzedła oschle Jadzia.

— Jesteśmy szczęśliwi, że pani zechciała odwiedzić nasze miasto... Co za zaszczyt... Nie mogę pozwolić, by pani inspektorka jadała w drugorzędnej restauracji, bardzo proszę do mnie na obiad...

Nie wypadało odmówić. Jadzia znalazła się po godzinie w mieszkaniu pana naczelnika, gdzie zastała już szereg znakomitości miejskich.

Ale postanowiła nie dać [illegible]. Następnego dnia z rana zjawiła się w kancelarii i zażądała wizytacji lokalu.

Naczelnik więzienia zgodził się na to i wprowadził ją do więzienia.

— A teraz, panie naczelniku — powiedziała stanowczym tonem — proszę pokazać mi te cele, które nie zostały w ciągu dnia wczorajszego odnowione...

— Ależ, moja pani — pragnął naczelnik prośbę Jadzi zbagatelizować. — Na co pani to jest potrzebne... Tam są takie brudy...

— Właśnie dlatego postanowiłam tamtą część więzienia odwiedzić...

Tu zastała Jadzia nie mniejsze brudy aniżeli w poprzednim więzieniu. Nadomiar złego zauważyła, że jeden z więźniów jest mocno posiniaczony...

— A cóż to jest? — zapytała.

— To nic, moja pani — odrzekł blady naczelnik, drżącym głosem. — Zapewne upadł i potłukł się...

Posiniaczony więzień o nabrzmiałej twarzy usłyszał wyjaśnienia naczelnika i zawołał:

— Niech pani temu psu nie wierzy, kłamie...

— Milcz! — wrzasnął naczelnik więzienia.

— Nie będę milczał, choćbyś mnie znowu miał bić tak, jak mnie wczoraj tłukłeś, ty psie jeden... Moja pani, ten hycel nas dręczy tu, bije, tłucze przy każdej okazji... Niech mu pani nic nie wierzy, bo on łże, ten pies...

Naczelnik więzienia stał osłupiały, zagryzając nerwowo wargi.

Jadzia ostro skarciła naczelnika więzienia i oświadczyła:

— Spowoduję przyjazd komisji ministerialnej, która zbada stosunki w pańskim więzieniu... A wtedy pomówimy. Uprzedzam pana jednak, że jeśli ten więzień ucierpi chociaż w najmniejszym stopniu za swoją odwagę, wyleci pan natychmiast ze swej posady...

Nie pożegnawszy się wróciła do hotelu.

Nie upłynęło nawet pół godziny — gdy strażnik więzienny przyniósł Jadzi kopertę zawierającą pięćset rubli z następującym listem:

„Złość piękności szkodzi...

Milczenie jest złotem — sądzę, że ta suma wystarczy dla wynagrodzenia pani milczenia".

Jadzia pieniędzy nie odesłała, a tego samego dnia wyjechała dalej do stacji, gdzie spotkała Tanię.

Spotkanie z Tanią wytrąciło Jadzię z równowagi.

— Czyżby Tadeusz miał się ożenić z tą kobietą? Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Dalszy ciąg jutr

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Przemówiła artyleria, zwiastując basem, że znów rozpoczy na się walka dwóch wrogich so bie mocy.

Cichy dotychczas las, niby zbudzony ze snu tłum olbrzymów, zakołysał się, zaszumiał złowrogo, stęknął i powtórzył stugębnym echem huk, podając go sobie dalej i dalej, od drzewa do drzewa, powtarzając zło wieszczy sygnał odległym sąsiadom, znaczonym sinymi smugami daleko na krańcach widnokręgu.

Tymczasem nasi kanonierzy szykują działa, ustawiają celowniki, naradzają się, odbierają meldunki od obserwatorów, którzy zaszyci gdzieś w zaroślach nad Styrem obserwują i każdy zauważony ruch przeciwnika podają baterii za pomocą polowego telefonu.

Jeszcze nasza bateria milczy, chociaż stoi już w gotowości, czekając tylko na znak, aby zagrzmieć w odpowiedzi na wraże strzały. Widocznie nasi artylerzyści nie zbadali dokładnie, gdzie znajduje się nieprzyjaciel, skoro milczą i czekają.

Jeżeli nie wiedzą, czy od razu trafią na stanowiska wroga, wolą nie strzelać, ponieważ zdają sobie sprawę, że mogą nie wyrządziwszy szkody przeciwnikowi, przez chybione strzały zdradzić swoje stanowiska.

Tymczasem strzały przeciwnika nie ustają i naraz w pobliżu rozlega się huk, trzask łamanych gałęzi i przytłumiony odgłos padających na murawę odłamków pocisku.

Jednocześnie coś zachichotało w powietrzu i padło nieopodal na ziemię, błyszcząc z daleka. Zauważył to jeden z artylerzystów i żywo podbiegł do błyszczącego przedmiotu, podnoszące go z ziemi ostrożnie przez połę munduru. Był to mosiężny czub pocisku szrapnela nieprzyjacielskiego, zwany „skalownikiem", lub po prostu zegarem.

Zainteresowało mię to na co artylerii może się przydać taki skalownik? Jak się później dowiedziałem, to właśnie według cyfr wybitych na skalowniku ustawia się pocisk szrapnela na taką odległość, na jakiej ma wybuchnąć w powietrzu, a co za tym wynika artyleria nasza, zdobywszy skalownik z wystrzelonego pocisku nieprzyjaciela, może dokładnie określić według cyfr tam ustawionych odległość wrogiej sobie baterii.

Niebawem więc dzięki temu, nasze działa, mając już określony cel, ryknęły w odpowiedzi. Zadrżała ziemia, las się jeszcze bardziej zakołysał i zagrzmiał echem.

Padła jedna salwa, za nią druga i trzecia. Chwila przerwy. Oficerowie artylerii czekają chwilę przy słuchawkach polowego telefonu, ciekawi skutków swych strzałów, których wyniki podadzą za chwilę obserwatorzy.

Tymczasem kanonierzy stoją już gotowi przy działach, czekając na rozkaz. Nagle jeden z oficerów odrzuci! słuchawkę i zawołał wesoło:

— Dobra jest! Dostali bolszewicy nasze pigułki! — i zwracając się do kanonierów przy działach, podał komendę:

— Celownik ten sam, bateria szybki ogień! Pal!

Błysnęły paszcze dział ogniem wystrzałów, huk rozdarł powietrze i zanim przebrzmiały pierwsze, już rozlegały się następne strzały, raz za razem grzmiąc bez przerwy.

Kanonierzy tylko uwijają się, jedni podają pociski, drudzy ładują w lufy, dają ognia. Wszystko dzieje się sprawnie i szybko, tak, że słychać jeden nieprzerwany huk.

Armaty wciąż grzmią, lufy tylko w tył odskakują i znów grzmią i zioną ogniem nieustannym. Artylerzyści zziajani i spoceni zrzucają mundury i w koszulach tylko, zakasawszy rękawy, wytrwale pracują dalej.

Nikną w paszczach dział coraz to nowe pociski, grzmią i lecą ze świstem tam, na drugi brzeg, niosąc śmierć i zniszczenie.

Tu u nas wre praca, na pozór zdawałoby się niewinna, jakby gdzieś w fabryce przy huku maszyn, a tam po przeciwnej stronie na pewno w rozdzierającym grzmocie eksplozji rozlega się jęk rannych, charczenie konających, okrzyki trwogi, a w pośród czarnych dymów od wybuchów i słupów ognia widać poszarpane ciała i przerażone spojrzenia ludzi.

Stoimy opodal przy koniach, które zdenerwowane hukiem rzucają łbami, strzygą uszami i kręcą się niespokojnie.

— Ale grzeją, bo grzeją! — odzywa się któryś z kolegów.

— Dadzą im bigosu, nie ma co! — wtrąca drugi.

— Musieli dobrze trafić nasi artylerzyści, skoro bolszewicy tak od razu gęby zamknęli;

Rzeczywiście strzały nieprzyjacielskie ucichły zupełnie. Po pewnym czasie artylerja nasza zaprzestała ognia. Zmęczeni kanonierzy bez tchu padli na ziemię. Lufy dział są tak rozgrzane, że nie można ich dotknąć.

Koniec już zasadzki i w lesie zapada półmrok. Zapanowała cisza. Las zaszumiał swą cichą wieczorną modlitwę, tylko w naszych uszach coś huczy nieznośnie nadal.

Skoro się zciemniło, dostajemy w kilku rozkaz wraz z kapralem rezerwistą Kosińskim udania się na patrol nad rzekę.

Ciemna noc bezksiężycowa, jednak ciepła i pogodna. Na niebie migocą roje gwiazd. Jedziemy wzdłuż Styru, spowitego w wilgotne opary mgieł.

Naokoło panuje cisza, przerywana niekiedy szczękiem szabli o strzemię, lub uderzeniem podkowy o kamień.

Co chwila zapadamy w jakieś zarośla, to znów wyłaniamy się na obszerne polany, na których czernią się pojedyncze drzewa, lub kępy krzaków.

Wszyscy milczą, zamieniając tylko od czasu do czasu słowa szeptem. Zachowywujemy ostrożność, bo kto wie, czy nie napotkamy w pobliżu ukrytego nieprzyjaciela.

Szpica posuwa się w pewnym oddaleniu naprzód. Konie prowadzimy krótko przy mundsztukach, żeby który nie zarżał.

Najwięcej mię denerwuje mój gniadosz, ponieważ co chwila potyka mi się i kaszle. Widocznie jest chory na zołzy.

W końcu dojeżdżamy do drewnianego mostu na Styrze.

— Poczekajmy trochę. Niech szpica spatroluje czy most jest wolny! — odzywa się nasz komendant patrolu, stary wiarus z rosyjskiej armii kapral Kosik.

Stanęliśmy przy moście i czekamy. Zadudniły kopyta na drewnianym moście i za chwilę ucichły. Znać że szpica przejechała bez przeszkód.

(Dalszy ciąg jutro).

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim pracował ciężko w kopalni wraz z innymi katorżnikami, znosząc okrutne znęcanie się dozorców więziennych.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demiankę do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Demianko już bez przytomności upadł na ziemię.

Nagle dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

Selim usłyszawszy za drzwiami głos kobiecy, otworzył drzwi. Weszła damulka, która spytała o Demiankę.

Selim wskazał jej wejście do dalszych pokojów. Gdy damulka przestąpiła próg drugiego pokoju, Selim szybko wyjął klucz, zamknął drzwi mieszkania Demianki od zewnątrz i po chwili był już na ulicy.

Gdy damulka ujrzała leżącego na podłodze Demiankę bez przytomności, z pętlą na szyi, wszczęła okropny krzyk. Zlecieli się sąsiedzi, wyważono drzwi i cała masa ludzi wpadła do mieszkania.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Selim zorganizował bandę wiernych mu Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Selima zaczęto tytułować Selim-Chanem

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna ofiarując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym. Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle kopertę do siebie adresowaną. Rozerwał kopertę i czytał list ze ściągniętymi brwiami.

— Co to za list? — spytała księżna przerażona.

Książe nie odpowiadał i czytał dalej. Nagle cisnął list na biurko:

— Gwiżdżę na to wszystko! — rzekł. — Nie jestem takim durniem, jak Olgiński... Ale poczekaj, trzeba złapać tę dziewczynę! Muszę ją złapać!

Puścił się przez park, który otaczał jednopiętrowy budynek. Stara księżna, zostawszy sama w gabinecie, pochwyciła list, który książę rzucił na biurko i zaczęła czytać.

W miarę czytania drżała coraz bardziej na całym ciele.

„Szanowny Książę!

O tym, że Pan jest bogaczem, nie powinienem a Panu przypominać. Wie pan o tym najlepiej sam.

Chcę tylko przypomnieć Panu, że jest Pan ogromnie skąpy, tak skąpy, że Pana — księcia — nie stać na większą służbę, jak na kucharkę, pokojówkę i woźnicę. „We wsi Barnauł sześćdziesęcioro dzieci choruje ciężko, a mieszkańcy tej wsi nie widzą mięsa nawet we śnie...

Pozwalam sobie niniejszym, Szanowny Panie zażądać od Pana pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Pieniądze będzie Pan łaskaw włożyć w worek, który Pan położy w małej grocie obok wodospadu, u podnóża góry Armak.

Zaznaczam przy tym, że o ile żądana suma nie znajdzie się do dnia 10-go bieżącego miesiąca we wskazanym miejscu, albo o ile odda Pan tę sprawę w ręce Policji i chwyci w zasadzkę mego posłańca,— nie będę miał innej rady, jak przetransportować Pana na drugi świat, gdzie ludziom żyje się o wiele przyjemniej i lepiej, aniżeli tu, na tym naszym padole...

Ja ze swej strony radziłbym Panu zastosować się do moich wskazówek i umieścić pieniądze we wskazanym miejscu. Może Pan dożyć jeszcze wieku Sędziwego... Sądzę, że mimo wszystko nie spieszy się Panu na tamten świat, lepszy i szlachetniejszy...

Proszę pamiętać, że czekam najdalej do 10-go b. miesiąca.

Z szacunkiem
Selim-Chan.



— Moja żona obawia się, że Selim-Chan zgładzi mnie z tego świata... — uśmiechał się książę.

P. S. Będzie dla pana zapewne wielką niespodzianką wiadomość, że dziewczyna, która pozostawiła ten list, jest córką magnata naftowego, Olgińskiego...

Niech pan nie stara się ją schwytać! Nadaremne byłoby to staranie!"...

— Boże mó, Boże... Selim-Chan?! — księżna opadła ciężko na fotel, załamując ręce.

Śmiertelna bladość pokryła jej twarz, a z oczu wyzierał strach.

W tej chwili powrócił książę zziajany, ledwie dysząc...

— Do diabła, — nie mógł złapać tchu książe. — Ona nie była sama... Za domem czekał na nią jeździec... Pochwycił ją od razu na konia i pomknął, jak błyskawica... Ledwo wzrokiem można ich było uchwycić. Taki skandal! Przeczytałaś już list? — zwrócił się do żony, widząc jej zmieszanie i przerażenie.

— Przeczytałam... Co teraz będzie?... — wzdychała księżna.

— A czy ty sądzisz, że należy spełnić rozkaz tego bezczelnego zbója? — drżał ze zdenerwowania książe.

— Czy ja wiem?... Sama nie wiem... — jąkała się księżna. — Nie zapominaj jednak, mój drogi, z kim masz do czynienia... To jest przecież Selim-Chan, którego policja poszukuje wraz z dziewczyną, która tu była, i którego złapać w żaden sposób nie może... Boję się...

— Uważasz więc, że bez próżnego gadania powinienem oddać mu zażądane pięćdziesiąt tysiecy rubli? — pytał wzburzony książę. — Nie jestem Olgińskim, rozumiesz? Nie jestem tchórzem! Nie mieszkamy w dzikiej dżungli przecież. Jest przecież policja, wojsko, na razie mamy jeszcze ład i porządek w naszym kraju!... Nie ma bezprawia! Złamanego szeląga nie oddam!... — chwycił list Selim - Chana i zmiął go w ręku.

— Ale nie zapominaj, mój drogi, — odezwała się księżna z przerażoną twarzą, — że masz do czynienia z niebezpiecznym bandytą... Patrz, jaką dziwną siłę ma ten człowiek... Bogata jedynaczka jest pod jego władzą, jakby zaczarowana... Z pewnością rzucił na nią jakieś czary, jak mi Bóg miły... Taki człowiek jak on, może nas unieszczęśliwić! Należy tę sprawę dobrze rozważyć... Musimy znaleźć jakieś wyjście...

— Znaleźć jakieś wyjście?... — zawołał książę. — Naturalnie, że jest wyjście z tej sytuacji. Oddamy list do dyspozycji policji i niech komendant się troszczy o sprawę Selim-Chana, nie ja...

— Ależ Sasza, drogi mój, — załamała ręce księżna, — ja nieszczęśliwa, co chcesz zrobić?!... Poczekaj trochę, nie oddawaj jeszcze tego listu policji... Może coś wymyślimy jednak... Czy ja wiem, może...

— Nic nowego nie wymyślisz... Bądź pewna, że to są zwykłe pogróżki... Włos z głowy mi nie spadnie! Nie wolno takiej rzeczy przemilczeć. Jeżeli mu damy pieniądze, będzie ich wciąż żądał, coraz więcej... Będzie jeszcze bezczelniejszy, dziś żąda pieniędzy ode mnie, jutro od kogo innego, pojutrze jeszcze od kogoś! Co to takiego? Czy to bezprawie?!

— Boję się jednak, że ten zbój napadnie na naszą willę... — drżała ze strachu księżna.

— Jeżeli o to idzie, moja droga, to możesz być zupełnie spokojna. — Zwrócę się do komendanta policji, a od jutra już dwudziestka Kozaków otoczy moją wille i będzie stała na straży dzień i noc. Przed naszymi Kozakami drżą nawet tureckie bazibuzuki (bandy zbójeckie), rozumiesz?

— Ale banda Selim-Chana napada przecież na środku ulicy, w biały dzień, jak to było z córką Olgińskiego...

— A czy brak tajnych agentów? Wynajmę dwóch, trzech agenów, którzy pójdą za mną krok w krok. W każdym razie nie wyniesie to pięćdziesiąt tysięcy rubli... — dodał książę Dońskoj z uśmiechem.

Nie pomogły żadne perswazje. Książę był uparty. Twierdził wciąż, że nie ulęknie się Selim-Chana i odda list jego na policię.

Nazajutrz udał się książę do Grozneńskiego komendanta policji.

— Oto odważny człowiek! — pochwalił księcia komendant policji. — Gdyby ten magnat naftowy, Olgiński, postąpił równie odważnie, jak pan, mielibyśmy już dziś w naszym ręku Selim-Chana wraz z całą jego bandą. Tchórzostwo Olgińskiego zemściło się srodze na nim samym. Jego córka została przestępczynią, pomaga tym zbójom, a on sam znikł gdzieś w górach i żadne moje starania nie przyniosły rezultatu, nie możemy go odnaleźć. Pewien jestem, że dzięki pańskiemu postępowaniu uda nam się wreszcie złapać tego niebezpiecznego rozbójnika.

— Moja żona obawia się, że Selim-Chan zgładzi mnie z tego świata... — uśmiechał się książę.

— No, w każdym razie należy zachować ostrożność — powiedział poważnie komendant policji. — Ten Selim-Chan jest ogromnie odważny, to niebezpieczny opryszek... Pamięta pan jeszcze zapewne historię mego poprzednika, Demianki? Biedny Demianko po dziś dzień znajduje się w domu obłąkanych. Selim-Chan — to wcielenie szatana, ale niech pan jednak będzie spokojny. Otoczymy pana odpowiednią strażą i możecie państwo spać bez obaw...

Po odejściu księcia komendant policji porozumiał się telefonicznie z wszystkimi komisarzami policji w Groznym i opracował natychmiast dokładny plan działania. Szło o to, żeby schwytać posłańca Selim-Chana, który przyjdzie we wskazane w liście miejsce po sumę pięćdziesięcu tysięcy rubli.

Dzień przed oznaczonym, ostatecznym terminem, paru doświadczonych tajnych agentów ukryło się niedaleko małej groty, w której umieścili przed tym worek, wypełniony zwykłymi papierkami...

Tajni agenci leżą ukryci w wąwozach, pomiędzy kamieniami i obserwują grotę.

Mija godzina, potem druga, trzecia i czwarta, a nikogo nie widać, nikt nie przychodzi po worek z domniemaną sumą pieniężną.

— Co to ma znaczyć? — porozumiewają się tajni agenci szeptem. — Już noc zapada a nikogo nie widać.

(Dalszy ciąg jutro).

Straszliwa tragedja małżeńska

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Jedna tylko osoba przeczuwała tragedię. Stara roznosicielka gazet. Ta właśnie stara kobiecina, która dzień w dzień przynosiła Gonszewskim gazety, była zdumiona niezmiernie, gdy wczoraj otrzymała od Gonszewskiej pieniądze za dostarczane od niedzieli pisma, a nie jak zwykle w sobotę. Bardzo ją to uderzyło.

A tymczasem Gonszewscy oczekiwali tylko chwili, aż mieszkający wraz z nimi od kilku dni Jan Lawiński, siostrzeniec Gonszewskiej, opuści izbę.

I doczekali się tej chwili około południa. Gdy Lawiński wyszedł na ulicę, Gonszewska przykryła łóżko jasną ceratą, aby nie zaplamić krwią pościeli, po czym widocznie pragnąc ładnie wyglądać po śmierci, sobie i mężowi związała głowę chusteczkami.

Dokonawszy tych dramatycznych przygotowań, oboje małżonkowie położyli się na łóżku, a Gonszewski ujął w rękę rewolwer.

Śmiercionośna lufa przylgnęła do skroni Gonszewskiej. Mąż pociągnął za cyngiel. Ręka nie drgnęła. Padł celny i śmiertelny strzał. Morderczy strzał z miłości.

Po kilku sekundach padł drugi strzał. To Feliks Gonszewski sobie samemu strzelił w skroń.

Ręka opadła na ceratę. Mordercza i samobójcza broń legła między małżonkami, dzieląc ich w jednej chwili i na zawsze.

Wkrótce po tragedii wrócił do mieszkania Jan Lawiński. Gdy wpadł do pokoju, mieszczącego się na wprost schodów, ujrzał na kotarze przedzielającej pokój kartkę z napisem:

„Kochany Janku. Niech Cię ten widok nie przeraża. Przepraszamy Cię za to, że przez pewien czas nie będziesz może miał gdzie mieszkać, ale doprawdy inaczej nie mogliśmy. Natychmiast sprowadź policję, aby Cię broń Boże nie podejrzewano o morderstwo! Całują Cię po raz ostatni, ale bardzo serdecznie Felek i Julia".

W kilka minut później na miejsce wstrząsającej tragedii przybyło Pogotowie Ratunkowe, policja i władze sądowe i śledcze.

Julia Gonszewska zmarła po upływie jednej godziny, a Feliksa Gonszewskiego w agonii odwiedziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Przed opuszczeniem domu wezwany ksiądz zdołał go opatrzeć ostatnimi olejami świętymi.

Podczas dokonywania rewizji w mieszkaniu znaleziono trzy listy, napisane przez Gonszewskich, w których wyjaśnia ją, że jedyną ich przyczyną tragedii jest nieuleczalna choroba gruźlicy, a ten rozpaczliwy krok podsunęła im miłość, która zawsze była bardziej wartościowa, niż życie.

Tragedia Gonszewskich wywołała w całym domu przygnębiające wrażenie.

W toku przeprowadzonego dochodzenia policja ustaliła, że rewolwer, którym dokonano podwójnego samobójstwa pochodził od sąsiadki p. Sobieszkowej. W jednym z listów do władz Gonszewska przyznaje się, że wykradła go, korzystając z nieobecności Sobieszkowej w mieszkaniu.

Przeraźliwy wypadek

Tramwaj zmasakrował 2 osoby

Na ul. Granicznej przed domem Nr. 16 w Warszawie stał samochód ciężarowy z Chmielnika.

Właściciel jego 58-letni Josek Bostolski i szofer Ludwik Jarecki stali od strony jezdni i przykrywali samochód plandekami.

W tej chwili nadjechał tramwaj i przygniótł obu do samochodu.

Obaj doznali pęknięcia podstawy czaszki. i zostali przewiezieni do szpitala na Czystem.

Bostolski zmarł. Stan szofera Jareckiego jest beznadziejny.

Uratował życie 6 osobom

Brawurowy czyn dróżnika

Na przejeździe kolejowym w Orłowie wydarzyła się katastrofa samochodowa, która wyłącznie dzięki przytomności umysłu dróżnika, nie pociągnęła za sobą śmierci 6 osób pod kołami pociągu.

W stronę Kartuz jechał z Gdyni samochód Józefa Trawickiego, który wskutek słabego działania reflektorów nie widział spuszczonej zapory na przejeździe kolejowym i najechał na nią, łamiąc pierwszą zaporę i zatrzymując się pośrodku toru. Po kilku chwilach miał przejechać tędy pociąg pośpieszny od strony Sopot.

Dróżnik natychmiast zorientował się w sytuacji, wybiegł na środek toru i sygnałami dawanymi za pomocą latarki zatrzymał pociąg. — 6 pasażerów auta cudem uniknęło strasznej śmierć pod kołami pędzącego pociągu.

Postrach kuracjuszów pod kluczem

Wytworny dżentelmen okazał się złodziejem

W uzdrowisku Chrzanów ginęły od pewnego czasu kuracjuszom różne przedmioty, garderoba itp. Gdy kradzieże przybrały formę epidemii, zawiadomiono policję, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Nad kąpieliskiem zakładu, gdzie najczęściej zdarzały się kradzieże, roztoczono dyskretną obserwację. Wywiadowcy policji zauważyli niebawem jakiegoś wytwornie ubranego kuracjusza, którego zachowanie wydało się im podejrzane. Wzięto go na oko.

W międzyczasie tajemniczy złodziej dokonał dwóch kradzieży na szkodę Salomona Kühnreicha i Wolfa Rotenberga z Oświęcimia.

Policja zainteresowała się wówczas bliżej osobą wytwornego kuracjusza i ustaliła, że jest on sprawcą nie tylko ostatnich, ale i szeregu innych kradzieży na terenie uzdrowiska.

Wytwornym złodziejem w skórze kuracjusza okazał się Jakub Najchaber z Warszawy (Pawia 62). W numerze zajętym przez niego w jednym z luksusowych pensjonatów, wykryto część skradzionych przedmiotów. Złodzieja eleganta osadzono w areszcie.

Wiadomość o aresztowaniu wytwornego kuracjusza wywołała w uzdrowisku zrozumiałą sensację. Najchaber bowiem podający się za bogatego eksportera, utrzymywał ze wszystkimi ożywione stosunki towarzyskie i uchodził wśród matek panien na wydaniu za doskonałą partię.

„Neplewat"!

Awantury b. płk. lejbgwardii

Odtańczył „triepaka", a przed tym solidnie się upił

Piotr Fiodorow, mieszkaniec „Cyrku" przy ul. Dzikiej 4, w Warszawie, były pułkownik lejbgwardii carskiej, upija się stale i urządza po pijanemu burdy uliczne. W dniu wczorajszym Fiodorow w przystępie pijackiego animuszu odtańczył na ulicy „triepaka", po czym rzucił się na zgromadzonych gapiów, turbując kilku dotkliwie.

Szalejącego pijaka przeprowadzono do komisariatu, gdzie rzucił się on na policjantów, ugodził jednego z nich „bykiem", usiłując zbiec. Awanturnika osadzono w areszcie.

Zawiły spór wyścigowy

o usunięcie z toru klaczy „Cyrana"

W Sądzie Okręgowym w Warszawie był wczoraj rozpatrywany ciekawy proces, odzwierciedlający stosunki, jakie panują na warszawskim torze wyścigowym.

Tło sprawy jest następujące: W lecie b. r. została usunięta z toru wyścigowego klacz „Cyrana", własność generała Jarnuszkiewicza. Decyzję tę powzięło Towarzystwo Wyścigowe na skutek dyskwalifikacji p. Broszkiewicza, z którym gen. Jarnuszkiewicz prowadził wspólną stajnię. Po zdyskwalifikowaniu gen. Jarnuszkiewicz rozstał się z p. Broszkiewiczem, lecz Towarzystwo mimo to uważało że konie z tej stajni nie mają prawa uczestniczyć w biegach.

Na tym tle wywiązał się ożywiony spór w sprawie wyścigowej. Mianowicie: p. Broszkiewicz zamieścił w jednym z pism wyścigowych list atakujący Tow. Wyścig., na co odpowiedział listem otwartym kierownik toru wyścigowego, p. Peretiatkowicz, zarzucając p. Broszkiewiczowi wręcz nieprawdę.

Po tej wymianie korespondencji p. Broszkiewicz wystąpił przeciwko p. Peretiatkowiczowi ze skargą sądową o zniesławienie.

Proces wywołał wielkie zainteresowanie w sferach wyścigowych.

Przesłuchany na rozprawie oskarżyciel, p. Broszkiewicz zeznał przed sądem, że stale walczy z niezdrowymi warunkami panującymi na warszawskim torze wyścigowym. Oskarżyciel podniósł, że szereg wyroków są dowodych uchyłło niesłuszne orzeczenia Towarzystwa Wyścig. jako bezprawne.

Gen. Jarnuszkiewicz potwierdził, że był początkowo wspólnikiem p. Broszkiewicza, z którym następnie się rozstał. Zdaniem świadka padł on ofiarą walk wewnętrznych Tow. — Klacz „Cyrana" była jego własnością i została bezprawnie usunięta z toru.

Zawiły spór wyścigowy jeszcze nie został zakończony, albowiem Sąd odroczył sprawę celem wezwania nowych świadków.

Stracił mowę i osiwiał

podczas strasznego przeżycia

Na szlaku kolejowym Gdynia — Chylenia wydarzył się o 1 w nocy z dnia 27 na 28 b. m. straszny wypadek.

Z powodu uszkodzenia toru na nasypie kolejowym pracowało przez całą noc pogotowie techniczne. Jeden z pracowników, 31-letni Leon Selim, w pewnej chwili tak niefortunnie się potknął, że stopa utkwiła mu w szynach i w żaden sposób nie mógł jej wyciągnąć.

A tu, jak na złość, z dala ukazały się złowrogie światła, znamionujące zbliżanie się pociągu. Selim gwałtownie zaczął się szamotać, chcąc wydobyć stopę z szyn. Nic jednak nie mógł wskórać, a tymczasem pociąg zbliżał się coraz bardziej.

Zlany śmiertelnym potem Selim przeżył kilka niesamowitych chwil i stracił mowę. W końcu gdy pociągu nie udało się zatrzymać i kolejarz widział zbliżającą się śmierć, padł na wznak. Pociąg przemknął nad nim, ucinając mu całą nogę do pachwiny.

Selima w beznadziejnym stanie przewieziono do szpitala w Gdyni, gdzie dogorywa. Widok jego budzi wstrząsające wrażenie. Przed wypadkiem był młodym zdrowym mężczyzną, a w ciągu tej niesamowitej nocy zupełnie osiwiał, a jego twarz pokryła się zmarszczkami. Selim nie odzyskał ani na chwilę przytomności.

Proces w obronie czci wojewody

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie był wczoraj po raz wtóry rozpatrywany proces redaktora wileńskiego „Słowa", Stanisława Mackiewicza (pseudonim „Cat"), skazanego na 3 miesiące aresztu i 300 zł. grzywny za zniesławienie wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego.

W zaskarżonym artykule publicysta postawił p. wojewodzie zarzut, że nadużywał urzędów skarbowych, dla pognębienia mniejszości niemieckiej na Śląsku. Zarzut ten został uznany przez sąd za nieprawdziwy.

Na skutek uchylenia wyroku przez Sąd Najwyższy, warszawski Sąd Apelacyjny złagodził wczoraj karę do 2 miesięcy aresztu.

Bandyta ukrył się w sianie

ale mimo to wpadł w ręce policji

Przed kilkoma miesiącami we wsi Pezowice pod Krakowem dokonano napadu rabunkowego na jednego z gospodarzy. Bandyta zrabował mu 1200 zł. i zbiegł bez śladu. Dochodzenie ustaliło, że napadu dokonał bandyta Walenty Boroń, który ma za sobą kilka wyroków skazujących za zabójstwo i napady rabunkowe. Mimo energicznych poszukiwań policja nie mogła wpaść na trop B[illegible] on bowiem mieszkańców okolicznych wsi, zmuszając ich, aby ostrzegali go przed przybyciem policji.

We wtorek władze otrzymały poufną wiadomość, że Boroń ukrywa się w Kaszowie u jednego z gospodarzy. Natychmiast wydelegowano tam czterech policjantów, którzy przystąpili do dokładnego przeszukiwania wszystkich zabudowań gospodarskich.

Jeden z policjantów wszedł do jednej ze stodół i sądząc, że bandyta mógł się ukryć w sianie, karabinem z osadzonym bagnetem przerzucał siano. W pewnej chwili natknął się na coś twardego. Natychmiast wezwał kolegów i po odgarnięciu siana znaleziono tam bandytę. Był on ranny. Bagnet zranił go w plecy. Mimo zranienia go, nie jęknął, nie chcąc zdradzić swej obecności.

Bandyta pomimo, że był uzbrojony w rewolwer, nie stawiał oporu, pozwalając się zakuć w kajdany

Właściciel piekarni - lubieżnikiem

Jan Bolesławski (Włochy) złożył zameldowanie policji że jego były pracodawca, Aleksander [illegible], właściciel piekarni (Brukowa 30), zwabia do siebie nieletnich chłopców i dopuszcza się czynów niemoralnych oraz nakłania małców do karygodnych wybryków seksualnych.

Ofiarami piekarza m. in. mają być nieletni: Jan [illegible] i Wiktor Michalak (obaj zam. Brukowa 30, W-wa) Policja prowadzi dochodzenie.

Nie mogąc znieść ciągłych awantur w domu

Wywiózł żonę na bezludną wyspę

Za samowolny wyrok stanie wkrótce przed sądem

Mieszkaniec San Francisco, kapitan Boilier nie miał szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Do rozwodu nie dochodziło tylko dlatego, że kapitan był często poza domem, na pełnym morzu. Ale gdy tylko wracał do siebie, znów zaczynało się piekło. Żona obsypywała go stekiem przekleństw i zatruwała mu pobyt na stałym lądzie. W końcu kapitan miał tego wszystkiego dość i zamierzał się z nią rozwieść. Żona nie chciała się jednak na to zgodzić, twierdząc, że wszystkie jego wywody, to tylko wymówki, że w zasadzie chce się jej pozbyć.

Słowa żony zelektryzowały kapitana. Dopiero teraz zdał so bie sprawę, że chce się jej rzeczywiście pozbyć i to za wszelką cenę, jeśli nie dobrocią to podstępem. Kapitan Boilier zaczął się zastanawiać nad tym w jaki sposób ma się jej pozbyć i w końcu opracował wyrafinowany plan.

Od chwili gdy powziął ten plan, zmienił się całkowicie w stosunku do żony. Stał się łagodny, nie odpowiadał na jej przekleństwa, znosił jej podarunki i pewnego dnia nawet za proponował jej, aby z nim razem wyruszyła na pełne morze. Po raz pierwszy kapitan zrobił jej tego rodzaju propozycję. Pani Boilier była wzruszona tym projektem i robiła sobie w duchu wyrzuty, że tak źle traktowała męża, że jest on w zasadzie porządnym człowiekiem i że niepotrzebnie uprzykrzała mu życie.

Oznaczonego dnia statek ruszył w drogę, zabierając z sobą kapitanową. I podczas podróży Boilier odnosił się do żony z wyszukaną uprzejmością i nic nie zapowiadało niezwykłego zakończenia podróży.

Gdy statek zbliżył się do archipelagu Karolin, na morzach południowych, podpłynął do jednej z wysp archipelagu, zatrzymał się i kapitan polecił żonie opuścić statek. Dopiero teraz swarliwa kobieta zrozumiała, że wciągnięto ją w pułapkę.

Zaczęła błagać męża, aby jej wszystko przebaczył, przysięgała na wszystkie świętości, że zmieni się w stosunku do niego. Nic jednak nie pomogło. Kapitan był nieubłagany. Oświadczył, że ma jej dość i że zostawi ją na wyspie. Z początku nie miał zamiaru zaopatrzyć ją nawet w żywność, ale teraz zmienia plany, pozostawi jej na rok żywność i wodę do picia.

Nieszczęsna kobieta została sama na wyspie, a kapitan wrócił na statek i zapowiedział załodze, pod groźbą utraty posady, że nikomu nie wolno opowiadać o tym, co się stało.

Po powrocie do San Francisco kapitan Boilier zakomunikował władzom, że żona zm--- ła w czasie podróży i na tem, zdawałoby się, sprawa ta się skończy. Stało się jednak inaczej. Po 4 miesiącach kapitanowa wróciła do rodzinnego miasta na pokładzie statku „Harpe", który przepływał obok bezludnej wyspy, zauważył jej znaki sygnalizacyjne i zabrał na swój pokład.

Sprawa ta skończyła się nader nieprzyjemnie dla kapitana Boilier. Gdy władze dowiedziały się o wypadku, aresztowały go. Stanie on wkrótce przed sądem, przed którym będzie odpowiadać za samowolne skazanie żony na wygnanie.

Tajemniczy duch

straszy przechodniów

Od pewnego czasu mieszkańcy Chodzieży i okolicy żyli w panicznym strachu. W pobliskim lesie pojawił się bowiem duch, który porą wieczorną straszył przechodniów. Ludzie nie chcąc zetknąć się z duchem, na kładali drogi i omijali las.

W końcu znalazł się odważniejszy człowiek, pracownik sanatorium miejskiego, który postanowił zdemaskować ducha. W tym celu ukrył się w lesie i zaczął na niego czatować. Po kilku dniach natknął się wreszcie na ducha i strzelił kilka razy ze straszaka. „Duch" przerażony strzałami, zaczął uciekać. Urzędnik ten stał się w Chodzieży bohaterem dnia, choć jak sam przyznaje, podczas spotkania się z „duchem" ciarki przebiegały mu po plecach.

Jak się później okazało „duchem" był mieszkaniec Chodzieży, 19-letni Kazimierz W, który bawił się w „duchy" dla zabicia nudy.

Pod terrorem bandytów

żyją mieszkańcy całego powiatu

Mieszkańcy powiatu radomszczańskiego znajdują się pod silnym wrażeniem napadów ra bunkowych, jakich w ciągu ostatnich dni dokonała banda zuchwałych rabusiów.

Przed kilkoma dniami do Józefa Kaczmarczyka mieszkańca wsi Piaszczyce (gmina Kobiele Wielkie), około północy zaczęto się gwałtownie dobijać do drzwi. Wieśniak zbliżył się do drzwi i zapytał się kto puka. Bandyci odpowiedzieli, że sąsiedzi. Wówczas Kaczmarczyk otworzył im drzwi. W tej samej chwili chciał je z powrotem zamknąć, ponieważ ujrzał wycelowane w siebie lufy rewolwerów. Ale było już za późno. Bandyci wtargnęli do mieszkania, żądając pieniędzy.

Gdy wieśniak oświadczył im, że nie ma pieniędzy, rabusie wszczęli na własną rękę poszukiwania. Przede wszystkim wyrzucili chorą matkę Kaczmarczyka z łóżka i zaczęli szukać pieniędzy w sienniku. Gdy tam ich nie znaleźli, szukali dalej. W końcu natknęli się na mały kuferek, który zamierzali zabrać z sobą. Kaczmarczyk widząc to rzucił się na rabusiów, chcąc im zabrać kuferek, w którym mieściły się jego oszczędności. Bandyci jednak przeszkodzili mu w tym. Dwoma strzałami re wolwerowymi położyli go trupem na miejscu, a następnie opuścili chatę, zabierając ze sobą kuferek.

Zaraz po tym, w osadzie Sulmierzyce, dokonano drugiego niemniej zuchwałego napadu na bunkowego. Bandyci w biały dzień wtargnęli do zagrody Antoniego Musiała i po obrabowaniu mieszkania, zbiegli.

W końcu, w ciągu tego samego tygodnia bandyci dokonali trzeciego napadu, tym razem w Pławnie pod Radomskiem. — Trzech zamaskowanych zbirów wtargnęło do mieszkania Abrama Szpalkowskiego gdzie sterroryzowali całą rodzinę i zrabowali 300 zł., po czym zbiegli.

Władze zawiadomione o tych zuchwałych napadach, zarządziły pościg.

Klejnoty w szufladzie bez dna

Nowy pomysł złodzieja brylantów

Wielkie wrażenie w sferach jubilerskich Łodzi wywołał niezwykle pomysłowy „wyczyn" złodzieja klejnotów.

Przed pewnym czasem do państwa Unger zam. przy ulicy Sienkiewicza 13, którzy mieli pokój do wynajęcia, przybył elegancko ubrany pan, który oświadczył, że przybył z zagranicy i szuka pokoju. Pokój u państwa Unger spodobał mu się i już następnego dnia wprowadził się do nich. Nowy lokator oświadczył, że nie może się narazie zameldować, ponieważ jego paszport znajduje się w konsulacie jednego z państw.

Pan ten prowadził wiele rozmów telefonicznych i odwiedzał jubilerów. Oświadczył im, że sprzedał swe rozległe dobra ziemskie i obecnie chce pieniądze ulokować w klejnotach, z tego też względu szuka wysokowartościowych kamieni. Po długich poszukiwaniach nawiązał kontakt z jubilerem Buchbinderem, zamierzając u niego nabyć partię brylantów największej wagi. Umowy jednak nie chciał podpisać w magazynie jubilera. Prosił go więc, aby przybył do niego do mieszkania, gdzie zakończą transakcję.

O oznaczonej porze Buchbinder wraz z żoną przybyli do nabywcy. W czasie targowania się co do ceny brylantów, rozległ się jednocześnie dzwonek u drzwi i zadzwonił telefon. Nabywca oświadczył jubilerowi, że nie chce aby ktoś wiedział, że kupuje brylanty. Ściągnął je ze stołu włożył do szuflady biurka, podtrzymując ją drugą ręką, a następnie wyszedł, aby odebrać telefon i otworzyć drzwi.

Minęło kilka minut, a nabywca się nie zjawiał. To mocno zaniepokoiło Buchbinderów, którzy rzucili się do szuflady biurka i stwierdzili ku swemu wielkiemu przerażeniu, że jest ona bez dna. Pomysłowy złodziej, który grał rolę nabywcy, ulotnił się, zabierając ze sobą klejnoty, zartości 70.000 zł.

Część skradzionych klejnotów nie była własnością Buchbindera, wziął tylko w komis, część zaś była zastawiona. Odebrał je u kupców, aby je sprzedać.

Władze zawiadomione o kradzieży, wszczęły energiczne śledztwo i już są na tropie pomysłowego złodzieja.

Jutro przemówi przez radio prezes Gruber

W związku z „Dniem Oszczędności" Prezes Centralnego Komitetu Oszczędności Rzeczypospolitej Polskiej Pan dr. Henryk Gruber wygłosi w sobotę dnia 30 b. m. o god. 19.45 przemówienie przez Radio, które będzie transmitowane przez rozgłośnię Warszawa II. Przemówienie to, z uwagi na odbywające się akademie, poświęcone „Dniu Oszczędności", będzie transmitowane powtórnie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia w niedzielę, dnia 31 bm. o godz. 18-ej.

Humor

DZIEDZICZNOŚĆ.

— Czy pan wierzy w teorię dziedziczności?

— Rozumie się. Przecież w ten sposób doszedłem do posiadania majątku.

180 worków na... głowie!

Taki ciężar dźwiga kobieta o długich włosach

Czy jest możliwe, aby cyfry nie mogły podawać dokładnego obrazu pewnych wielkości?

Jednakże tak jest. Podajemy tylko pewne cyfry, nie wyobrażając sobie, co one sobą przedstawiają.

Tak na przykład każde dziecko, chodzące do szkoły wie, że bilion, to milion milionów. Ale czy wyobrażamy sobie co to jest bilion! W jednym milimetrze sześciennym znajduje się milion bakterii, a więc w przestronnym mieszkaniu znajduje się ich przeciętnie około 20 bilionów. Nikt prawie sobie nie zdaje sprawy ile by sekund należało liczyć wszystkie te drobne stworzonka, gdyby one były widoczne dla oka. Ale ile właściwie wynosi bilion sekund? W ciągu roku upływa 31 milionów i 536.000 sekund. A więc człowiek chcąc przeliczyć wszystkie bakterie w swym mieszkaniu, musiałby liczyć przez całe życie bez przerwy i jeszcze nie podołałby temu zadaniu. Po nim jeszcze około 600 pokoleń musiałoby w dalszym ciągu kontynuować jego dzieło po 30.000 latach brakłoby do 20 bilionów jeszcze 54.000 milionów sekund.

Nowy Jork liczy około dziewięć i pół miliona mieszkańców. I znów nie wyobrażamy sobie co przedstawia sobą ta liczba. Dokładny jej obraz możemy osiągnąć przez porównanie. Oto gdyby pewnego dnia olbrzymie to miasto wyludniło się, to by mogła się tam zmieścić cała ludność Austrii, Łotwy i Estonii.

Włos ludzki waży 180 gramów. Przeciętna ilość włosów człowieka waha się między 50.000 a 80.000. Pozostańmy przy 50.000, a więc kobieta o długich włosach dźwiga ciężar równy 90 cetnarów węgla, co czyni 180 worków.

Jest to tylko kilka przykładów obrazujących że nie możemy sobie wyobrazić, co przedstawia sobą cyfry. Przykładów tych możnaby było przytoczyć jeszcze całe mnóstwo.

Bestialska zbrodnia bandytów

Zamordowali młynarza, a potem pastwili się nad zwłokami

W roku 1928 dokonano w Wólce Starej (pow. koniński) napadu rabunkowego na młynarza Macieja Matykę. Gdy młynarz oświadczył bandytom, że nie posiada pieniędzy, ściągnęli go oni do piwnicy i znęcając się nad nim w bestialski sposób, wymusili od niego zeznania. W jak okrutny sposób traktowali swą ofiarę, świadczy ta okoliczność, że w ciele zabitego młynarza tkwił duży kołek. Krzyków maltretowanego młynarza nikt nie słyszał.

Śledztwo w tej sprawie utknęło na martwym punkcie i sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero w tym miesiącu znów do niej powrócono. 18 października b.r. do naczelnika jednego z prowincjonalnych więzień zgłosił się jakiś więzień i oświadczył, że jego towarzysz z cel, Konstanty Postapczuk opowiadał mu, że brał udział w zbrodni w Wólce Starej. Na podstawie tych zeznań wdrożono dochodzenie.— Przede wszystkim przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Postapczuka, gdzie znaleziono kilkaset złotych rubli pochodzących z rabunku u młynarza.

Postapczuk wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do winy i wydał swych wspólników. Nazwiska poszukiwanych bandytów ze względu na dobro toczącego się śledztwa są trzymane w tajemnicy.

Kronika.

— **Nagły zgon.** W mieszkaniu Kłysowej Julii (Prosta 14), zmarła nagle bezdomna Maria Płaszewska, lat 83.

— **Włamanie.** Janowska W. (Wesoła 50) stwierdziła, że w nocy nieznany sprawca po otworzeniu drzwi dobranym kluczem, dostał się do lokalu Zakładu Badania Żywności w halach miejskich na Placu Wolności, gdzie rozbił szklane naczynie, służące do badania żywności, własność Zarządu Miejskiego, wart. 80 zł.

— **Na tle konkurencji.** Pinkusowicz Sura (Hoża 7), przechodząc ulicą Hożą, została pobita przez rzeźnika Bojgena Moszka i jego żonę.

Bojgenowie pobili Pinkusowicz Surę za to, że sprzedaje taniej mięso wołowe niż oni.

Kina kieleckie:

Czwartak Zakochane kobiety
Palace: Ziemia błogosławiona
WF. i PW. Wiosna zakochanych
Casino: Królestwo za pocałunek

Dwuletni plan organizacji zbytu i spółdzielczości rolniczej na terenie wojew. kieleckiego

W ostatnim czasie odbyło się w Kieleckiej Izbie Rolniczej pod przewodnictwem posła H. Chyba posiedzenie Komisji Spółdzielczej na którym ustalony został 2-letni plan organizacji zbytu oraz spółdzielczości rolniczej na terenie woj. kieleckiego.

Plan ten objął m. innemi następujące odcinki: organizację dostaw dla wojska, realizację planu sieci spółdzielni rolniczo-handlowych, mleczarskich, zbytu inwentarza żywego, warzywniczo-owocarskich i kredytowych.

Ponadto omówiono organizację zbytu jaj, drobiu i pierza oraz plan inwestycyj rolniczych w zakresie usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi.

Wytyczne planu w odniesieniu do poszczególnych rodzajów spółdzielni rolniczych są następujące:

Utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania w zakresie istniejących spółdzielni rolniczo-handlowych oraz sanacja finansowa szeregu spółdzielni przekredytowanych i wreszcie organizacja nowych placówek w poszczególnych rejonach, ekonomicznych woj. kieleckiego.

Podkreślono przy tym, iż nowe placówki muszą być wyposażone w dostateczne kapitały zakładowe i obrotowe jak również urządzenia, magazyny zbożowe i t. p.

Równocześnie wysunięto postulat organizacji zbytu w większych ośrodkach konsumpcji przez tworzenie odpowiednio urządzonych targowisk hurtowych t. j, centrów, gdzie rolnik bezpośrednio bądź przez swoją organizację mógł by sprzedać, zaś odbiorcy miejscy nabywać potrzebne ilości warzyw i owoców.

Do takich większych rynków zbytu, pozostających w sferze zainteresowania producentów warzyw i owoców woj. kieleckiego zalicza się Zagłębie Dąbrowskie z miastami Będzin i Sosnowiec, Katowice, Radom, Częstochowa i inne.

Nowa plaga pożarów

Całe wsie padają pastwą płomieni

We wsi Klew, gm. Machory, pow. opoczyńskiego, powstał pożar w posesji Fuchsa Chaima, który zniszczył stodołę wraz z szopami.

Ponadto spaliło się kilka fur siana i dwa wozy, zaś z inwentarza żywego 3 owce i 19 kur. Następnie ogień przeniósł się na sąsiednią zagrodę Łopuszyńskiego Bronisława, który zniszczył dom mieszkalny i zboże znajdujące się na strychu. Straty wynoszą około 2850 zł.

* *

W wielkiej Wsi, gm. Cianowice, pow. olkuskiego, wybuchł pożar w zagrodzie Jeziorowskiego Pawła, który następnie przeniósł się na inne zabudowania i zniszczył ogółem trzy stodoły wraz ze zbiorami. Straty wynoszą 6060 zł.

Przyczyna — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Tydzień Rzemiosła i Handlu Polskiego

Wzorem innych większych miast w Polsce organizuje się w Kielcach w dniach od 31 października do 7 listopada „Tydzień Propagandy Polskiego Chrześcijańskiego Handlu i Rzemiosła",

W programie tego dnia przewidziane jest między innymi:

Niedziela 31.X br.

Godz. 10 Uroczyste nabożeństwo w Katedrze z okolicznościowym kazaniem.

W nabożeństwie wezmą udział wszystkie chrześcijańskie organizacje kupieckie i rzemieślnicze.

Godz. 10.45 Pochód propagandowy ulicami miasta.

Godz. 11.15 Zgromadzenie publiczne w sali Teatru Polskiego pod hasłem: „Popierajmy Chrześcijańskie Rzemiosło i Handel". Przemawiać będą: adw. dr. Mieczysław Trajdos, p. Wacław Tchórzewski i redaktor Przybylski.

W dniach tygodnia akcja propagandowa, ulotkowa i słowna.

W niedzielę 7-go listopada przed południem poświęcenie lokalów Chrześcijańskich Spółdzielni: Krawców i Szewców, po południu poświęcenie Nar. Stow. Rzem. Chrześcijan.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.